

ow. Przy ciół Nauk w Przemysłu.

~~409 B~~



ZBIÓR POEZJI.

Napisał

Henryk Stroka

profesor Seminaryum nauczycielskiego męskiego
w Rzeszowie



W RZESZOWIE

Nakładem Autora. — Z Drukarni J. A. Pelara (H. Czerny).

1894.

Spir.

3123267

A-17995

EXLISTER
UMCS
LUBLIN



1000171872

Literat. 130

K.1160/56/4024

T R E Ś Ć.

	Str.
Ojciec nasz	1
Modlitwa	3
Polska dziewica	5
Herman	7
Zdrowaś Marya	19
Modlitwa	21
Pieśń na dzisiaj	22
W albumie panny H.	25
Orzeł	27
Bitwa pod Borowem stoczona 22. paźdz. 1863 r.	29
Dwa sonety polskie	33
Do naszej ziemi	35
Nadzieja	37
Do tańczących	39
Ja pójdę też	41
Nasz ból	43
Wykrzyk do wiosny	45
Ojciec nasz	47
Tęsknota wygnańca	49
Zmienia się czasy	51
Sumienie	53
Na cześć Mieczysława Romanowskiego	54
Wiersz z powodu mordów dokonanych przez Moskali w dniach 25. i 27. lutego 1861 r.	57
Do imionnika pannie L. M.	59
Dwie kochanki	61

	Str.
Do braci wygnańców	64
Pracy a wiary	66
Burza	68
Poranek letni	69
Do H.....	71
Pojmujesz dlaczego?...	64
Do panny Żelisławy S.....	76
Zapusty	78
Błogo mi Boże!	80
Sanna wśród śnieżnej zamieci	83
Do Elli (żony)	85
Ma żona	87
Do Elli	89
Zachwyt do Elli	91
Przeproszenie (Elli)	92



OJCZE NASZ.

Dziś serce moje ulata do Ciebie
Ojcze nasz święty, który jesteś w niebie.
Podnóżkiem Twoim ziemie, gwiazdy, słońca,
Ten wszechświat cały bez granic, bez końca.
Na nim aniołów, archaniołów roje
Śpiewają: chwała! święć się Imię Twoje.
I moja dusza, całe me jestestwo
Dziś im wtóruje: przyjdź Twoje królestwo.
O! Ty mi dałeś życie, ducha, ciało,
Z Twojej się łaski serce mi dostało,
Rozum i czucie i myśli potęga,
Która aż do stóp tronu Twego sięga,
Więc jakakolwiek będzie moja dola,
Zawsze zawołam: bądźże Twoja wola.
Na gwiazdach, słońcach, na niebie i ziemi
Bądź w myślach moich, zawsze kieruj niemi,
I gdy mnie zgnębi trąska i potrzeba,
Zawołam: Ojcze! powszedniego chleba
Tylko mi udziel, a potem bym blaski
Twjej chwały ujrzał z Twjej najświętszej łaski.

Ja robak marny, grzechami skalany,
Upadam na twarz, o Panie nad Pany,
Przed majestatem Twej wielkiej świętości,
I błagam przebaczyć, zniwecz moje złości,
Daj mi się dźwignąć, odpuść moje winy,
Ty, coś miłością bez zmazy, jedyny.
Gdy codzien — przebaczyć — do Ciebie wołamy
Niech winowajcom naszym odpuszczamy,
Wszak Syn Twój Chrystus z krzyża błogosławił,
Świat Go umęczył, a On świat ten zbawił!
A kiedy chytry duch kłamstwa, ciemności,
Co synom ziemi Twej łaski zazdrości,
Przyjdzie mnie wabić w swego świata cienie,
Ojcze! Ty nie daj wodzić w pokuszenie,
Błagam Cię Boże, niechaj mnie ustrzegą
Anieli Twoi od wszystkiego złego.
Ukorz się duchu, wśród tej nocnej ciszy
Może Najwyższy Twe modły usłyszy.

W Rzeszowie 1890.



MODLITWA.

Myślałem i z głębin piersi wysyłałem ducha
Mojego ku Tobie za dróg tych mlecznych tonie,
Za światy, za gwiazdy, tam, gdzie mnie już
[nikt nie słuca
Prócz Ciebie, gdzie mogę mówić, co tu w mem
[łonie,
Co w mojej duszy, co w tajnikach serca płonie:
I czucia moje, bóle i moje nadzieje.
Gdzie wiarę moją, wszystko, co mój umysł
[tworzy,
Odśłonić mogę, i płacz i czemu się śmieję,
Dlaczego kocham Ciebie, ludzkość, świat ten
[boży.
Tu tak dobrze, — prócz Ciebie nie ma nikogo,
Tu dobroć bez końca, i tu miłość bez końca;
Nicość mego rozumu uczuć mi jest błogo
I tak niknąć przed Twem obliczem, jak pod
[słońca
Promieńmi śniegi, lody, i jak cienie nocy
Uchodzą przed jego blaskiem! I w Twojej mocy

Zgasić teraz me życie, znicestwić istnienie,
Wziąć rozum, wolę, czucia i wszystko myślenie,
A przecież, gdy padam na twarz, kiedy się korzę
W prochu przed Tobą, że Cię tak bliskim o Boże
Czuję, jam szczęśliw. Niech mi zazdroszczą Anieli
Tej jednej chwili, w której daleko od świata
Dusza u tronu Twego w pokorze się chyli,
Przecież na skrzydłach wiary ku Tobie ulata
I w Tobie tonie, z Tobą jestestwem się splata!

Rzeszów 1890.



POLSKA DZIEWICA.

Polska dziewczica, biała lilija,
Czystą ma duszę, jak śnieżna szata;
Niewinność myśli z czoła przebija,
Tylko cień bólu po niem przelata.
Szlachetną postać, a w smutku lica,
Gdy ujrzysz, pomyśl: Polska dziewczica!

Polska dziewczica, fiołek mały,
Co zdala wabi, choć w trawce skryty;
Bo bieg jej życia tak skromny cały,
W ofiary ciche, w boleść spowity,
Światowym zbytkiem dziś nie przyświeca
Wśród uciech życia: Polska dziewczica.

Polska dziewczica, źródło czystej wody,
Który do nowej pracy posili,
W sercu jej szukaj słodkiej ochłody
Na spiekę duszy, gdyś w ciężkiej chwili,
Wśród burzy życia pewna kotwica,
Co wyrwie z toni: Polska dziewczica.

Polska dziewica aniołem ziemi,
Stojącym przy nas w każdej niedoli,
Ona otacza nas skrzydły swemi,
Za siebie cierpi i za nas boli,
Bezpieczna polskich uczuć strażnica,
Gdy przy niej czuwa: Polska dziewica,

Polska dziewica słodką nagrodą,
Którą bohater weźmie po boju,
Więc w świętą walkę niechaj nas wiodą
Nadzieje szczęścia po bitew znoju!
A do zwycięstwa niech nam przyświeca,
Jak jasna gwiazda: Polska dziewica!

Lwów 1863



HERMAN.

ŚPIEW BOHATERSKI.

I.

Unóg Cezara legła Galia cała,
Rzym ręką krwawą aż do Renu tłoczy
Zgnębione ludy, a chciwością pała
Świat posiąść cały. Teraz jego oczy
Za Ren zwrócone, chytre i zawzięte.
August, gdy rzuci wzrok groźny dokoła,
Widzi u tronu ludów karki zgięte,
Pęk różg nad nimi i topór liktora,
Gdy skinie w gniewie, zadrżą miliony,
A zhołdowane książęta pokłony
Biją, pełzając pod stopy Cezara.
Ale za Renem, tam nikt jego mocy
Już nie podlega — i kędy mgła szara
Kraj skryła, gnana wichrami północy,
Nie brzmi pieśń chwały, potęgi Augusta.
Bezprawia, bogi Rzymu są nieznane;
Ludu zabawy, senatu rozpusta,
Nie czerpią źródła za Renem; zmazane

We krwi i we łzach złoto stąd nie płynie
Na tryumfów łuki, na cyrków igrzyska,
I niewolników Rzymu sława tu nie słynie,
I piorun gniewu Cezara nie błyska!
Na skroń Augusta siadła myśl ponura,
Kadzidło pochlebstw już go nie zachwyca
I tron go gniewa, obrzydła purpura,
Obmierzły uczyty i niewolnic lica,
Bo dumę jego toczy robak srogi,
Sen z powiek płosząc, serce mu pożera,
Że świat nie cały pod jego się nogi
Ściele, dla niego żyje... i umiera!
Porwał się z tronu i piorunem wzroku
Roztrącił liczną niewolników zgraję,
Niezlomna wola drży na ustach, w oku
Żarem mu płonie; więc rozkazy daje
Drżącym swym wodzom zebrać legiony,
Orły zwycięskie wieść za Renu brzegi;
Zgnębić lud wolny, niech bije pokłony
Przed władzą Rzymu. Aż tam, kędy śniegi
I z lodów góry tworzą krańce ziemi,
Niech Rzymu władza, Rzymu sława sięga.
Płacz Germanio! nad bogi twojemi.
Wolnością zgniecie je Rzymu potęga.

II.

Od brzegów Renu aż po Łaby wody
Kraj się szeroki rozsiadł i uroczy

Wdziękami dzikiej, dziewiczej przyrody.
Odwieczne bory, różnokształtne góry,
Rzek licznych nurty rwące i spienione,
Słońce raz jasne na niebios błękitcie,
To znów chmur czarnych szatą osłonięne,
Ryki piorunów i łoskot złamanych
Dębów, to wszystko tworzy tak wspaniałą
Obraz! W tych głosach przyrody zmie-
[szanych
Brzmi pieśń odwieczna dla Stwórcy: pieśń
[chwały.

Wśród borów wieńca, ponad rzek brzegami,
Gdzie bujne trawą łąki i kwiatami
Strojne przyrody napawają wonią,
Zasiadł lud świeży w pół dziki, lecz wolny;
Dłoń jego silna, zda się, zrosła z bronią,
Szczery i męzny, a umysłem zdolny.
Liche tu chaty, miast nie widać wcale,
Ni świątyń, cyrków, ni wieszczków w zapale
Opiewających Enea szczęśliwy
Przyjazd do Lacyum i jego przygody.
Tutaj pieśń szumią rozhukane wody,
Tu u stóp dębu pod lazurem nieba
Dymi się bogom krwi cieplej ofiara,
Na wzgórzu radzi lud zbrojny, gdy trzeba
Bronić swych zagród, lub sądzić bezprawia;
Na wspólnych ucztach krąży miodu czara
Na cześć poległych bohaterów w boju,
Których lud czyny w pieśniach tu wysławia,
Gdy siądzie spocząć po walkach w pokoju,

Tu nie ma forum, tutaj praw nie piszą,
Przedajnych wieszczków, chciwego senatu
Nie ma, o hańbie niewiast i nie słyszą,
Bo prawo w serce każdego wpisane,
I równi wszyscy jakoby brat bratu,
I są zaszczyty, lecz cnotą zyskane.
Różne tu szczepy zasiadły z kolei,
Lecz z pnia jednego, z sobą spokrewnione,
I choć je dzielą rzeki puszcze kniei,
To są zwyczajem i wiarą złączone.
Na północ Fryzy. Bruktery ubogie,
Chauki ku wschodniej stronie i potężne
Sygambry niżej a dzielne i mnogie
Dalej zasiadły Chatty wolne, mężne.
Dalej pamiętny lud księcia Hermana,
I wiele innych aż po wody Łaby.
Wielką ich siłą. gdy razem zebrana
Lecz pojedynczo każdy szczep ich słaby.
I Rzym też chytrze sidła im zarzucił,
Udając przyjaźń siał wśród nich niezgodę,
Wszystkich ze sobą powaśnił i skłócił,
By łowić ryby, zamąciwszy wodę.
Takim sposobem Druzus — później zwany
Był Germanikiem — pokrewny Augusta,
Wspierając niby, podbijał Germany,
Ręką kładł jarzmo, wolność niosły usta.
I pierwaj, niśli rozpoznali zdradę,
Padli Sygambry, Cheruski w niewolę
I Chatty mężne kryjąc lica blade
Już oplakują swą hańbiącą dolę

A ręką Rzymian ponad wód brzegami
Wznoszą się wały, zamków groźne mury,
I łupy z kraju odchodzą statkami;
Słońce Germanii rzuca blask ponury.

III.

Siłą oręża przygniecione srodze
Już jarzmo Rzymu sromotnie dźwigały
Szczepy Germanów aż do wód Wezery.
W służbę książęta, w służbę poszli wodze,
Lud milczy groźnie i dnie dawnej chwały
Wspomina piękne, a stłumione szmery
Jak wód dalekich szum biegną przez sioła
I bory głucho; pierś ludu się wzdyma!
Wtem Warrus, Rzymu namiestnik, dokoła
Ślepemi dumą powiódłszy oczyma,
Rzekł: „Ludu tego hardość jest złamana.
I kark pod jarzmo już się nagiął snadnie,
Czas aby przyjął i zwyczaje pana
I prawo Rzymskie niechaj nim zawładnie”.
W zdumieniu German zobaczył liktory
I chciwe łupu prefekty, cenzory,
Misterne sądy, daniny rozliczne,
Ucisk, i słowem poznał despotyczne
Wszechwładztwo Rzymu, którego dążeniem
Było podeptać wszystkich ludów prawa,
Ognisko rodzin i napełnić drzeniem
Świat cały, byle władzy jego sława

Brzmiała od ludów konania głośniejsza
I od płonących miast blasku jaśniejsza!...

IV.

Cichy napozór. pokorny i drżący,
Lud pokryjomu ostrzył swe topory,
Napinał łuki i zemstą płonący
Chyłkiem i milczkiem uchodził gdzieś w bory,
A wódz Cherusków Herman wiekopomny,
W Rzymie wychowan. w chytrej sztuki szkole,
Wierny ojczyźnie i wolą niezłomny
Pozostał przecież, a mając sokole
Duszy wejrzenie, pragnął równą bronią,
Podstępem, pobić przewrotne Rzymiany,
Udając przyjaźń cisnął miecz swą dłonią
I skrycie dmuchał na iskrę; zdeptany
Lud drżący czekał Hermana skinienia,
Jako mąż jeden i z niezłomną wolą
Zapragnął we krwi zmazać te wspomnienia
Podłej niewoli, które hańbią, bołą.
Więc przed Warrusem w obłudnej postaci
Upodłonego jak psa niewolnika.
Co przed swym katem zdradza własnych braci,
Staną Herman. Rzekł: „Panie, buntownika
Księcia Batawów zgnieć. co w głupiej dumie,
Niewdzięczny nędznik za dobrodziejstw tyle
Na prawą władzę rwie się w bezrozumie.
Że nas chce wzburzyć pono się nie mylę;

Lecz nie wierz panie, jeśli nas kto czerni,
Bo chcąc ci dowieść, jak nam są przyjemne
Rzymu cne rządy, jak jesteśmy wierni,
Odkryć przychodzimy te zmowy tajemne".
Wysłuchał Warrus powieści Hermana,
Dłoń mu uściskał i przypiął miecz drogi,
I rzekł: „Za wierność będzie łaska dana”!
Herman miecz przyjął: „Na was — szepnął —
wrogi”!

V.

Las Teutoburski ciągnie się szeroko,
Nietknięty, dziki, tak jak wyszedł z łona
Przyrody. Wnętrza jego ludzkie oko
Nie zbada, nawet huk gromu gdzieś skona
W połowie drogi, kiedy w dąb spruchniały
Godząc z łoskotem na ziem go obala.
I kiedy wichrów północnych nawały
Ryczą, a burza niebem się przewala,
Cisza u dołu w teutoburskim lesie
Panuje głucha, tylko czasem wycie
Dzikiego zwierza echo skądś nadniesie
I śpiewy ptaków słyhać w nim o świcie.
Lecz od niedawna jakieś dziwne rzeczy
Dzieją się tutaj, słyhać tętęt koni,
Gwar się rozlega, zmieszany, człowieczy,
I nocą słyhać jakieś szczęki broni.
Echo roznosi stuk toporów, ścięta
Już mnogość dębów pokotem się ścięła,
By stanąć w drodze niezłomną zaporą

Legionom Warra. O, przyjdź tu! mściciele,
Którzy zgnębieni musieli z pokorą
Kłamany pokłon oddać bogom Romy,
Jej orłom, tobie, swe krzywdy wam splecą,
A wszechwładnego tu Odyna gromy
Na proch was zgniotą i w nicość zatracą.

VI.

Już dzień na niebie zda się jasny płonie,
Słońce nad ziemią podniosło się krwawe,
A ziemia milczy, jakby oddech w łonie
Swojem zaparła, a przywiedłą trawę
Nie orzeźwiły łzawe krople rosy,
Powietrze parne przepowiada burzę.
Już od północy kirem się niebiosy
Pokryły zwolna, a tam w groźnej chmurze
Piorun zawisnął i walka na niebie
Wichrem, gromami dzisiaj hymn zanuci
Na cześć Odyna, przy Rzymian pogrzebie!
Patrz! długim ciągiem, jakby mur ze stali,
Zda się mąż jeden od stóp do głów zbrojny
Legionów zastęp zwycięski się wali.
Dumny przeszłością, o przyszłość spok jny,
Na czołach siadła im zwycięstwa pewność
W oczach rozkoszy, łupu błyska chciwość.
W sercach ich darmo szukać litość, rzewność,
Lecz pewnie znajdziesz żądzę krwi i mściwość
Idą jak duchy czarne, ich orężę
Dzwoniąc po tarczach, szczęk wydają głuchy;

Z pod nóg spłoszone uciekają węże
I zwierz umyka, przytuliwszy słuchy.
Weszli już w serce teutoburskich lasów,
Gdzie poprzód żadne cudzych mężów nogi
Jeszcze nie stały od odwiecznych czasów.
Tutaj Germanii przesiadują bogi!...
Idą, zwalczając przyrody zapory
I trzebią krzaki, korczują korzenie,
Wśród drzew i cierni robią przejścia tory;
Praca to trudna, już czują zmęczenie.
Tymczasem odwrót z tyłu zawalony
Cherusków ręką, z każdej Rzymian strony,
Zbrojni Germanie mają wciąż na oku
Ruchy Warrusa. ślad w ślad za nim dążą;
On śni o sławie, nie przeczuwa zdrady,
A może przecuć, bo tam kruków krążą
Stada krwiożercze, pewne swej biesiady.

VII.

Idą, wraz zawył górą wiatr szalony,
Ryczy burza, grom uderzył w wiekowy
Dąb, który runął na poły zwalony.
Z piersi Hermana: „Czas skruszyć okowy!”
Drugi grom w Rzymian przelękłych uderzył.
I błysło tysiąc noży i toporów!...
Drżą zbladłe legie, Warrus nie uwierzył,
Myśląc, że we śnie błądzi pośród borów;
Lecz go przebudził wnet okrzyk potężny
Śmiało idących Germanów na wroga.

Wreszcie się ocknął duch Warrusa mężny,
Legie chwilowa opuściła trwoga,
Stanęli murem, zaświeciły miecze...
Napięli łuki... Już Germanie wpadli
Jako wzburzone rzeki wody; ciecze
Krew po ich zbroi... wpadli i odpadli
Jakby od brzegów skał odbite fale.
Lecz z nowem męstwem nowy zastęp leci,
Zwarł się i pryska na żelaznym wale
Piersi legionów; już nadbiega trzeci
Wściekły, rozżarty. jak huragan wpada,
Pękają tarcze, pancerze, toporów
Cięciem złamane. I legie: „Biada”!
Krzyknęły. — „Biada”! wtórzy echo borów.
Złamane szyki Rzymian już uchodzą,
Zhańbione klęską i w panicznej trwodze,
Ale pociski zewsząd na nich godzą,
Śmierć blada czyha już na każdej drodze.
Stanęli jeszcze... i tarcze pod nogi rzuca
I chełmy; i z męstwem dzikiem
Uderzą, może przyjdą w pomoc bogi?...
I szcęk się zbroi zmieszał z ludzkim krzykiem,
Wtem Warrus, jak lew zraniony wśród puszczy,
Zaryczał, wzniosł miecz i karki przecina
Opadającej ze wszech stron go tłuszczy,
Aż pianą wyszła mu na usta ślina...
Pędzi jak wściekły zwierz całe gromady
Przed sobą drżące, krwią własną zbryzgane,
Tuż za nim zastęp setników mknie blady,
A na ich czołach „zginiem” wypisane.

Wtem z drugiej strony, jako łysek na niebie,
Przypada Herman, topór wzniosł do góry...
Stanęli obaj i spojrzą na siebie,
I już się starli, jak brzemienne chmury!
Wciąż raz po raz ze zbroi łysek pada,
Oręż o oręż wciąż dzwoni i pryska...
Hermanem zemsta, Warrem rozpacz włada,
Oko tkwi w oku, pierś przy piersi bliska;
Pragną gorącym zda się zabić tchnieniem.
„Tyżeśto Herman, wychowan na łonie
Rzymu, jak żmija?! Dziś legii zniszczeniem
Odpłacasz łaski Augusta? Nie spłonie
Nawet twe lice wstydem zdrajco podły!
Tak woła Warrus, i już z całej siły
W pierś wroga godzi. „Zasyłaj twe modły
Bezsilnym bogom, zanim do mogiły
Runiesz!• Tak Herman zawoła i cięciem
Topora przeciął miecz Warra na dwoje.
„Nie z niewolnikiem walczysz, ale z księciem
Wielkiego ludu, a dzisiejsze boje
Nie dla zniszczenia waszych legii wszcząłem,
Lecz, aby skruszyć to jarzmo przeklęte,
Oto z rąk waszych tylko broń wam wzięłem
Podstępu, którą dzisiaj prawa święte
Germanii wracam. Teraz giń nikczemnie
Ty kacie Rzymu!• I toporem błysnął...
Warrus się cofa i kurczy... daremnie!
Ciął!... z piersi Warrusa strumień krwi wy-
[trysnął,
Zachwiał się... padł... w słup stanęły oczy...

I legł pod dębem, jako dąb zwalony.
Gdy to zostałych legii resztką zoczy,
Rzucając zbroje, zmyka na wsze strony.
O, próżne trudy! stąd już nie ujdziecie
Na nowe mordy, po łzy ludów świeże!
Tutaj kres zwycięstw waszych, tu zginiecie!
A ścierwem waszem nakarmi się zwierzę
Dzikiem, a kruki wydziobią wam oczy,
A chciwy łupu szakal krew wypije,
A resztki kości robak w proch roztoczy
I pełzać po nich będą węże, zmije!...
Zginęli wszyscy, krew po ziemi ciecze,
Społem żołnierze, wódz i centuryony
Leżą! w koło nich pokruszone miecze...
Oheu! Auguście, gdzież twe legiony?!...
I jasno słońce nad Germanią płonie,
Wolne Cheruski siadły do biesiady,
Cezar pochmurnie дума na swym tronie
W jego się mózgu nowe lęgną zdrady...



ZDROWAŚ MARYA.

Sieroty świata dziś na twojem łonie
Tulim wybladłe, krwawe zwiędłe skronie,
I chociaż za to tyran nas zabija,
Mówim z aniołem: „Zdrowaś bądź Marya!”

Jak Twe pod krzyżem — serce nam przeszywa
Miecz siedmiu boleści, a więc Ciebie wzywa
Matko strapionych Twoja dziatwa wierna
Uproś wytrwanie, boś Ty łaski pełna.

Dzielim się z Tobą, gdyż się już nie zmieści
W piersi pękniętej tak wiele boleści,
Gdy idzie doba straszniejsza za dobą,
Niech będzie z nami, jako jest Pan z Tobą.

Tyś wyjednała przez pokorę sobie,
Że pan nad Pany upodobał w Tobie;
I my pokorni, przeto prosz za nami,
Błogosławioną między niewiastami!...

Przebłagać ojca zanurzeni w zbrodni
W zbrudzonej szacie, nie jesteśmy godni,
Może Ty zmiękczysz sprawiedliwość Jego
Przez święty owoc żywota Twojego.

A jeśli jeszcze próba nieskończona
I niedowita cierniowa korona,
Niech nas do końca zwątpienie omija
Spraw modły Twymi, Najświętsza Marya!..

Chorzelów, 25. marca 1865.



MODLITWA.

Módlmy się siostró, bo nad nami burza,
W Polskę uderza piorun po piorunie,
I już się cała w krwi powodzi nuża!
Módlmy się siostró, bo oto wnet runie
Na katów Polski, na jej wieczne wrogi,
Gmach ich ziemiestwa, obłudy i zdrady.
O! prośmy Pana, aby w dniu tym trwogi,
W wielkim dniu sądu, pogaństwa zagłady,
Męczeństwo nasze było nam obroną,
By padające filary caratu
Opodal padły; — a my się z koroną
Tryumfu ducha, ukazali światu!...
Módlmy się siostró, bo już bliską chwila
Strasznego boju z wiecznym naszym wrogiem,
Dziś się ostatnia jego złość wysila,
Bo on już nawet walczy z samym Bogiem.
Więc nam Pan poda gromy w nasze dłonie,
I serca wielkie i w boju wytrwanie.
Módlmy się siostró, byśmy choć przy skonie
Ujrzeli Polski wielkie zmartwychwstanie!...

Lwów, 3. listopada 1862.

PIEŚŃ NA DZISIAJ.

Hej! młodzieży od pułhara
Czas oderwać dłoń,
Dziś zbudzona ojców wiara,
Czeka u wrót koń!

Hej zakończmy śpiewy, skoki
I miłosny gwar,
A krzyknijmy pod obłoki:
„Niechaj zginie car!...”

Więc orężne wzniesmy dłonie,
Statysięcy wraz!
Piers się wzdyma, gore w łonie,
Nadszedł pomsty czas!

O Warszawo, ofiarnico,
Ścichł twych pieśni jęk,
I ty nie płacz już dziewico,
Gdy cię doszedł szabli szczęk.

Chrzęst oręży więcej miły,
Niż ów długi śpiew,
Ten nie wskrzesił nas z mogiły —
Z szabli płynie krew!

Tak młodzieży, skończ raz modły,
I niewieści szloch,
Bo zatopi nas wróg podły
We krwi — zetrze w proch!

Polska ziemia mokra łzami,
Zamilkł świątyn głos,
Zmarli jęczą mogiłami —
Gore ofiar stos!

Patrz, jak wloką sługi boże
I dorodną młodź
Na Sybiru zimne łoże,
By nam ducha struć.

Więc młodzieży precz zabawy,
Precz z puharem miód,
Aż wychylim puhar krwawy
Zemsty zsyncim głód.

Po krwi własnej, przez płomienie
Nieśmy wrogom skon,
Aż wszem ludom odkupienie
Zabrzmi Polski dzwon!

A gdy runą carskie trony,
Gdy nam u nóg legnie wróg,
Polski naród bez korony
Będzie dźwżył pług!

Wtenczas młodzi na zabawę,
Puchar miodu chwycisz znów,
Zabrzmią pieśni już nie krwawe,
Lecz miłości pełne słów!

Lwów 1863.



W ALBUMIE PANNY H.....

Scichniej dziewicza, pieśni miłosna,
I ty o serce stwardnij na stal!
Bo już minęła ułudy wiosna,
Radość, tęsknota, pozostał żal.

Dziś myśl nam jedna serce rozpiera
I jeden ucho łechce nam dźwięk,
Myśl jak to Polak za kraj umiera,
Najmilszy uchu — oręża szczęk.

Więc pierś do piersi i w górę czoła!
Młodzieży polska jako mur stój,
Choć śmierć, choć gruzy, choć krew dokoła,
We krwi, po gruzach idź w bój!

Zrodzon w niewoli zerwałś pęta,
Już pełną piersią swobodęś pił,
Naprzód!... bo nazad droga zamknięta,
Naprzód!... gdzie wola, nie braknie sił.

A gdy pierś naszą kula przeszyje,
I z martwej dłoni wypadnie broń,
Szczęśliwi!... krew nam winy obmyje,
A śmierć nam chwałą uwieńczy skroń

Okopy 1863.



O R Z E Ł.

Jestem orłem na błękanie,
Tutaj wolne pędzę życie.
W słońcu kąpię skrzydła moje,
Bujam śmiało ponad skały,
Mnie nie strudzą burze, znoje,
Jam bez trwogi, — jam wytrwały.

Kiedy w chmurach łysek zapłonie,
Gdy grom wstrząsa nieba tonie,
Skały zrywa — dęby wali,
Wtenczas sobie wśród zniszczenia
Bujam śmiało w wichru fali...
Orłem jestem!... nie znam drżenia!

Niechaj kruki i gawrony,
Niech drży cały zatrwożony
Ród skrzydlaty; dla mnie burze,
Walka dla mnie jest żywiołem,
Miejsce moje jest tam... w górze!
Wrony, kruki, sępy... dołem!

Długie, twarde moje szpony,
Wzrok mam silnie zaostrzony,
Zdała ujrzę wrogów sidła,
Okiem wzgardy wskroś ich zmierzę,
Zjeżę szpony, złożę skrzydła.
Jak grom wrogów mych uderzę!

Za mną orły i orlęta!
Niech drży strzelców czerń przekłeta,
Wzlećmy śmiało między chmury,
Ryczy burza... my bez trwogi
Jako piorun padniem z góry,
I rozniesiem w szponach wrogi!...

Lwów 1863.



BITWA POD BOROWEM

stoczona 22. października 1863 r.

Schem piorunów zagrzmiały działa,
A kulki świszczą jakby pszczoł rój,
Aż las się chwieje, ziemia drży cała,
To pod Borowem wre straszny bój.
Słysząc chrzęst broni i rzenie koni,
Krótki dokoła komendy głos,
Trzaskają kurki... czasem zadzwoni
Szabla o pochew. Jaki też los
Padnie mi dzisiaj? przemknie przez duszę,
Tak młody!... czy umrzeć muszę?...
A wtem się sypie do lufy proch...
Ognia!... O Jezus Marya!... ginę... och!...
Naprzód! za wolność, za świętą wiarę,
Za matek męki, za ojców krew,
Dajmy Ojczyźnie z życia ofiarę,
Może ją zbawi krwi naszej siew.
Za mną! ja z wami! — i już na przedzie,
Na białym koniu, mknie dzielny wódz.
Zginiem!... zwyciężym!... Śląski nas wiedzie,
O! z nim, to musim Moskwę dziś stłuc.

Wśród kłębow dymu wciąż grają działa,
Ściska za serce rannego jęk,
Cofa się wszędzie Moskwy nawała,
Jakby ją opadł paniczny lęk.
Boże!... dostałem... Rychter zawoła,
Chwieje się... pada na zwiędły liść,
Kapitan zginął! — jękli dokoła,
O! w jego ślady trzeba nam iść!
Jaki on piękny ten ranny w nogę...
Usiadł... wystrzelił... nabija broń...
Ach to Bogdański!... wierzyć nie mogę...
Ha! pada!... zblednął, już we krwi skroń.
Z ręki broń leci — w tył zwisła głowa,
Z szlachetnej piersi ulata duch.
Wyszeptał jeszcze: „Matko!... bądź zdrowa...
Tam się zobaczym... Żegna was druh...”

.
Tam pierś do piersi idzie trzydziestu
A na ich czołach siadł męstwa Bóg,
Z bagnetem w ręku pragną krwi chrzestu,
Widzi ich zbliżka — i zadrżał wróg.
Blandin ich wiedzie, aż sercu miło,
Z promiennem licem, jak pannę w tan!
Błysło luf dwieście — dwieście się wryło
W piersi kul... płynie krew z wielu ran.
Legli jak kwiaty świeżo uszczknione,
Uśmiech rozkoszy na ustach spi,
Pierś drży na piersi — ręce splecione —
A Blandin zda się o Francyi śni.
Ach! jeszcze bracia wytrwać przez chwilę,

Ostatni atak przypuścmy wraz.
Moskwa już pierzcha, choć w takiej sile,
Przed garstką naszych, Bóg wspiera nas!
Taka komenda z ust do ust leci,
Gdy wtem skrwawiony przypada koń,
Uzda stargana, z ócz trwoga świeci...
Zbledli!... na kurkach strętowała dłoń.
Wódz Śląski ranny!... tam krzyczą: Zginał!
I wnet się mięsza walecznych szyk.
Opadły siły, gdy zapał minął
A tu się wzмага wciąż Moskwy krzyk.
Neujdiosz!... ławi!... zawyła tłuszcza,
I pędzi resztki mordować w pień,
Lecz garstka naszych już bój opuszcza,
Przysiągłszy zemstę na inny dzień.
.
Tam się na drzewie młodzieniec wspiera,
Chwyta rewolwer w omdlałą dłoń,
Powieki senne gwałtem otwiera,
Naciera ręką wybladłą skroń.
Widzi go tłuszcza — wściekle przypada,
No — sukinsynu... Da! pardon krycz!
Stadnicki spłonał, nie odpowiada,
Lecz rewolwerem przywitał dzicz!
Padły dwa strzały — on jak dorodny,
Młody, siekierą ścięty dąb padł.
Zdarli zeń suknie, choć dzień tak chłodny!...
Poszli... on jęcząc wśród trupów siadł.
I garstka naszych uszła bez trwogi,
Echo wystrzałów nikło wśród gór,


Moskwa pociągła na mord pożogi,
Przy nagich trupach pozostał bór.
Już jasno księżyc, gwiazd tysiąc płonie,
Na niebie słyhać Aniołów śpiew.
A ziemia polska tuli na łonie
Tych, którzy dla niej przelali krew!

Lwów 1863.



DWA SONETY POLSKIE.

I.

hrystusa bóle ducha, Joba męki ciała,
Tytanów krwawa praca, oto nasze życie!
Orleańskiej dziewicy poświęcenia chwała,
Zryznana nam jest w pracy naszej już o świecie.

UMCS

LUDY! od wielkiej myśli pobladło nam czoło,
I pierś wezbrana pęka od wielkiej miłości.
Patrzcie! krew nasza świeża kurzy się wokoło,
A z szubienic nagie bieleją się kości.

Schniemy tęskni, jak liście pod upałem słońca,
W kurczach strasznej boleści szarpiemy kajdany,
Walczym bez końca, giniem — i giniem bez
[końca!

Boże! już po szczyt nieba nasz ból jest wezbrany,
Przecież sprawiedliwości nie widzimy słońca,
O! zatop nas w krwi naszej, lecz z nami tyrany.

II.

O Polsko nasza święta! — ty Matko serdeczna,
Piersi skrwawione tulim do Twojego łona,
Bo z Tobą nas złączyła miłość wielka, wieczna,
I duch nasz z Tobą żyje; gdy konasz, to kona!...

Dajmy ramiona, niech przybiją ręce
Nasze do krzyża cierpień, niech nas żółcią poją;
Ciało i duszę samą dajmy strasznej męce,
I krukom pierś rozszarpać da z nas każdy swoją,

Byleś Ty Matko wstała z łoża twej katuszy
Byleś Ty wstała wolna — wielka — nieśmiertelna!
Hydra wrogów, co toczy krew z Twojego serca,
W niej jako rdzą przeżarte żelazo się skruszy,
Zniknie bez śladu siła, duma ich piekielna;
Piętno dasz im na czoła miedziane: „morderca”!

Lwów, 22. maja 1864.



DO NASZEJ ZIEMI.

Na naszej ziemi wspaniałe góry,
A im pod nogi ścielą się sioła,
I zdala wabią miast pięknych mury,
Strojne krzyżami wierzyc kościoła.
A Wisła, naszych królowa rzek,
Wspaniałe toczy wstęgą swój bieg.

Na ziemi naszej las się zieleni
I kwitną sady, a żyzne łąny
Słońce ozłaca blaskiem promieni,
Pieni się srebrem potok wezbrany,
I dźwięcznie brzęczy skowronka śpiew,
A milej jeszcze głos naszych dziew.

Na naszej ziemi lud mieszka hoży,
Choć w krwawej pracy, wesoło nuci...
Nam na modlitwie schodzi dzień boży,
Gdy los nas gnębi nadzieja cuci.
I ciche szczęście wchodzi w nasz próg.
Bo w sercach mieszka wiara i Bóg.

Na ziemi naszej otwarte wrota
Wabią przechodnia w gościnne ściany,

Skromnie w zakątku chowa się cnota,
I brat dla brata z serca wylany.
I znajdzie oddźwięk niedoli głos,
Bo jeden wszystkim przypadł nam los.

Na naszej ziemi czczą przodków czyny,
Na grobach ojców syn łzę uroni,
Zbłąkanym chętnie przepuszczą winy,
Skoro żal skruchy ujrzą na skroni.
Lecz kto podłości nie rzuci dróg,
Tego ukaże przyszłość i Bóg.

Na ziemi naszej piękne jest życie,
Piękniejsza może śmierci godzina,
Kto ją opuści o dni swych świcie,
Wciąż za nią tęskni, wiecznie wspomina.
Więc ziemio moja na Tobie żyć,
A potem pragnę pod Tobą śnić.

Lwów 1864.



NADZIEJA.

Zasnęło dziecię na śnieżnej pościeli,
Lice się jego tak rozkosznie śmieje!
Bo mu stróż anioł swe skrzydła podścieli,
A Matka złote osnuwa nadzieje.

Z sercem wezbranem żyje młodzian hoży,
Okiem zachwytu objął ziemię swoją,
Ukochał ludzi i świat cały boży.
Bo się nadzieje w sercu jego roją.

Tam przed ołtarzem klęczy ślubna para,
By wstąpić w życia niepewne koleje;
Obecnie wiąże ich wzajemna wiara,
Na przyszłość szczęścia kołyszają nadzieje.

Po trudach życia, na łożu boleści
Starzec z uśmiechem chwili zgonu czeka;
W jego się duszy pewny pokój mieści,
Nadzieją nieba, płonie mu powieka.

Burzą się fale morza napiętrzone
Zanurzą okręt w bezdnach głębokości,

Żeglarz swem okiem rzuca w każdą stronę,
W piersiach nadzieja ratunku mu gości.

Chociaż luf tysięcy groźno błysnie w oczy,
Zabójcze kule ścielą trupów wały,
Żołnierz z bagnetem śmiało naprzód kroczy,
Bo ma nadzieję, że powróci cały.

Na grobie Matki, i na ojca grobie,
Chociaż dziecina łązy sieroce leje,
Choć życie bólów czeka ją w żałobie,
Opieki bożej ma pewną nadzieję.

Tak w ścieku zdarzeń, w każdej życia porze,
Kiedy niepewność przyszłość naszą mroczy,
Ty nas ukrzepiasz i pocieszasz Boże,
Szczęścia nadzieje stawiając przed oczy.

Lwów 1864.



DO TAŃCZĄCYCH.

Tańczcie szaleni, pora dziś po temu!
Czemuż nie hulać i nie szaleć, czemu?!...
Z rozdarłej Polski świeża krew znów płynie;
Pędzą na Sybir... tam padają knuty...
Dzisiaj twój ojciec, — jutro brat twój zginie...
Zhańbiona córka — syn w żelaza skutury!...
Miejsce do tańca takie śliskie, szklące,
I krwią męczeńską świeżą woniejące,
Że pała żądzą, że rwie się do tańca
Bohaterska dusza Polaka... zaprzańca!
Do tańca świszczą oprawców batogi,
Na piersiach polskich bagnet takt wybija;
Tańczcie zaprzańcy, kiedy tańczą wrogowie...
Dziś nasza pokuta, — ale jutro czyja?!...
Gdy naród klęczy, wśród modlitwy kona,
Aby krwią swoją zbliżyć odkupienie,
Gad się wylęgnął wśród polskiego łona,
Który wśród carów zobaczył zbawienie!
Gdy łaski carskie lecą zatraceniem
Na polskie plemię jako jad trucizny,

Pochylcież karki wy wielcy spodleniem!
Depcząc Ojczyzny rozkrwawione blizny,
Tańczcie szaleni pora dziś po temu
Czemuż nie tańczyć... i nie szaleć czemu?!...

Lwów 1862.



JA PÓJDEŃ TEŻ

Hej tam pod borem, tam pośród błoni
Wśród zboża fal,
Proporce świecą — podkowa dzwoni,
Połyska stal.
I ponad ziemią — ku niebu płynie
Dziękczynny śpiew,
Bo Bóg zakończył długie cierpienie,
Odjął swój gniew!
Radości echem zaszumie lasy,
Bo minął ból,
I znów nam zesły wolności czasy
Wśród świstu kul!
O tak! nam miły naszych pałaszy
Tak dźwięczny brzęk,
Lecim na dawny, na taniec laszy
Na Moskwy jęk.
Tobie na chwałę, nam na zbawienie
Wznieśliśmy kord,
Więc pomóż Boże spełnić zniszczenie
Tych dzikich hord!

Lecim na boje, Marya z nami,
Przed nami krzyż!...
Czekajcie bracia błagam ze łzami...
Ja pójdę też.

Lwów 1862.



NASZ BÓL.

Mocny Boże! co się dzieje,
Że tak zawsze smutno w duszy?
Choć się czasem człek zaśmieje,
Toż to przecież łzy nie zsuszy,
Co się ciśnie wciąż do oka,
I nie spłoszy bólu z serca,
Bo tam rana tkwi głęboka,
Którą zadał Polski zdzierca!
Próżno słońko jasno świeci,
Darmo wonią wabi kwiat,
Próżno słowik śpiewy nieci,
Dla nas smutny piękny świat!...
O nie dla nas krasa wiosny
I nie dla nas ptasząt śpiew,
Szał młodzieńczy, gwar miłosny,
I wdzięk polskich hożych dziew.
Naszą duszę żre tęsknota,
Pierś od bólu pęka, schnie,
A skroń hańbi nam sromota,
Co aż w serca pali dnie!
Gdzież Ojczyzna? — Jeszcze w grobie!

Słysząc napół zmarłej jęk,
Naród zmartwiał w swej żałobie,
W piersi uczuł śmierci lęk!
Braci naszych gdzieś zagnano
Na Sybiru śnieg i lód,
I niewolnik nasze miano,
A nad nami wisi knut!
Nam żałobnie jęczą dzwony,
Tęskno szumi gęsty bór,
Smutek błądzi przez zagony,
Żałość wieje z niw i gór.
Nocą skargi słowik nieci,
Płaczą nawet fale rzek.
Bo w kajdany srodze skuci,
Brzęczym nimi już przez wiek.
Więc kraino ukochana
Nieśże głośny bólu śpiew
Do Wszechtwórcy, do Wszechpana,
Obudź Jego wielki gniew!
Huczcie wody, szumcie lasy,
Skargi niosąc jęk,
Może Stwórca zmieni czasy
Pragnąc słyszeć inny dźwięk.
O ty smutne serce moje
Bądź gotowe przelać krew,
Bo już bliskie wielkie boje
Wrogom bliski boży gniew.

WYKRZYK DO WIOSNY.

Wiosno! ty strojna dziewico
W kwiaty, nadzieją promienną!
Czy się rozjaśnią, zaświecą
Słońca twojego promienie
Radośniej?... Czyli też zmienna
Igraszka losów człowieka
W sroższe nas popchnie płomienie?...
Nowe nam bóle gotuje!
Czyli też błysnie powieka
Ogniem nadziei? uczuje
Dusza moja twych kwiatów woń
Lubą, gdy zagrzmie do boju
Trąba: „Na koń młodzi!... na koń?!”...
A człowiek raz z bronią w dłoni
Czując rozkosz w takim znoju
Na wrogów śmiało pogoni!
O wiosno luba! ku tobie
Wyciągam dłonie stęskniony,
W tak długiej cierpień żałobie,
Do konia... broni!... Skrwawiony
Naród dziś wzdycha do Ciebie

Wiosno, i wierzy, że w lodów
Stopionych nurtach zagrzebie
Wspomnienie klęsk i zawodów.
O wiosno! przez ciebie i w tobie
Nadzieja, która nas krzepi
I cieszy, że będzie lepiej,
Że nie przyćmimy w żalobie
Twojego blasku, uroku,
Że nie zawtórzym pieśniami
Smutku, ptasząt śpiewom tkliwym,
I rosy niezmacim łzami
Goryczy, co w naszym oku
Drżą! Wiosno, ty nieszczęśliwym
Gotujesz koniec niewoli
Co tak dręczy, co tak boli!...

Tarnów 1862.



OJCZE NASZ.

We krwi skąpani — w koronie z cierni,
Przy rusztowaniach klęczymy wierni,
Śląc w tych dniach spieki modły do Ciebie:
Daj przetrwać męki — Ojczy nasz w niebie!

Gdy zbrodnia rządzi, a świat spodlony
Przed złotym cielcem bije pokłony,
Naród nasz woła: przy Tobie stoję,
O święć się zawsze, święć się imię Twoje!

Prawa Twe święte, wpisane w serca,
Wyrywa, depce^o północy zdzierca,
Więc w ich obronie idziem na boje,
Przyjdź po krwi naszej królestwo Twoje.

A w takiej walce choć spłoną sioła,
Choć krew niewinna skrzepnie dokoła
Na zgłiszczach świątyń, — choć straszna dola
Nas potka, rzekniem: bądź Twoja wola.

Wszystko nam zabierz, daj miłość Boże,
Daj chociaż ujrzeć wolności zorze,

Daj łaski w boju, bo nam jej trzeba
I powszedniego do życia chleba.

By spełnić wielkie i wzniosłe czyny,
Trzeba być wolnym od wszelkiej winy;
Toć je w dniach czynu odpuść błagamy,
Jako my katom wciąż odpuszczamy.

Oni nam w drogę rzucają sidła,
Przed oczy stawiają — złudne mamidła
Ziemijskich rozkoszy, więc zmniejsz cierpienie
I nie daj wodzić nas w pokuszenie.

Dla Ciebie Panie wszelkie ofiary
Nieśliśmy chętnie, niesiem bez miary,
Toć nie opuszczaj dziś ludu Twego,
Zbaw go od wrogów, od wszego złego.

Lwów 1863.



TĘSKNOTA WYGNAŃCA.

Za tem niebem, het daleko,
Za dziesiątą gdzieś tam rzeką,
Matka za mną łązy dziś roni,
Dłonią szuka mojej dłoni,
I westchnienia tęskne śle,
A mnie w smutku cieką dnie.

Może właśnie o tej porze,
Gdy wieczorne gasną zorze,
Poprzed chatą stoi smętna,
W oku świeci łza natrętna,
Synu, — woła — gdzieżeś? gdzie?!...
A mnie serce z bólu schnie.

Może siadła przy kądzieli,
Dziatwa u nóg jej się ścieli,
Matka pieści, gładzi skronie,
Ale myśl jej w dali tonie...
Tam najstarszy tuła się,
Matko! — woła — popieść mię!

Do wieczerzy siedli społem,
Jedno miejsce po za stołem
Próżne po nim się zostało.
Spojrzą, w sercu zabołało...
Może on głód cierpi tam?!
Cierpi matko, że je sam...

Idą spocząć, uściśnienia
Matka z dziatwą swą zamienia,
Dawniej jeszcze jedne skronie
Spoczywały na tem łonie.
Gdzież on teraz oprze je?
Niema! — niema, oprzeć gdzie.

Już uklękła przy pościeli,
Głowa zwisa, włos się bieli...
I modlitwa w niebo płynie.
Myśl spoczęła znów na synie —
Może on też modli się! —
Ja w modlitwie o was śnię!...

Lwów 1864.



ZMIENIA SIĘ CZASY.

Niech sobie mędrki plotą uczenie,
Że Bóg się losem ziemi nie trudni,
Ja przecież wiary mojej nie zmienię,
Że on nagradza i karze ludzi.

Szczęście z nieszczęściem wciąż w parze chodzi,
Ale nie jednym zawsze dotyka,
Słońce tym wschodzi, tamtym zachodzi,
Jeden się śmieje, drugi łyż łyka

Lecz niechaj cnota w sercach zagości,
Niech nas nietrudzi praca wytrwała,
A miną bóle i ludzkie złości,
Nam zejdzie szczęście, a Bogu chwała.

Choć dziś niedola nami pomiata
I choć my teraz łyż lejmem,
Przecież się zmieni znów kolej świata,
Zapłaczą inni, my się zaśmiejem.

Lwów 1864.

R U I N Y.

(SONET).

Stojąc na szczycie skały, spoglądam dokoła,
U nóg mych leżą szczątki dawnego zamczyska,
Przedemną zielenią się łąki, bory, sioła,
Tu grobowa pleśń wieje — stamtąd życie tryska.

Stąd spoglądali możni dumnie na swe włości,
Broniły ich przed wrogiem baszty, mury, wały,
Tu wspaniałemi uczy przyjmowali gości,
Na ich cześć echem gromu głośno działa grały.

Dzisiaj tu grobów cisza. Granitowe ściany
Bezładnie leżą w gruzach ; wśród nich gad się
[wije,
A ówdzie jak przed wieki zielenią się łąny

I jak dawniej, sad kwitnie, rosa łąki myje :
Tam się nic nie zmieniło, — myślę zadumany, —
Co ludzkie upaść musi, boskie wiecznie żyje !...

Lwów 1864.

SUMIENIE.

Pprzed złotym cielcem świat się dzisiaj korzy,
I każdy goni za zyskiem i mieniem,
Bo ze serc ludzkich już uszedł duch boży,
Nikt się nie liczy ze swoim sumieniem.

Patrzaj! ów starzec z napół trupa twarzą,
Nad grobem stoi — a na widok złota
Drżą zżółkłe ręce... oczy mu się żarzą,
Chciwość sumieniem jego jest żywota.

Nie kochać zła?... gdy tak jasno płonie?...
Jak ono lubo po marmurze dzwoni!...
Cóż, że od niego zakrwawią się dłonie...
Cóż, że skrzywdzona sierota łyzy roni.

Łzy i krew oschną!... a nikt nie wie z ludzi
Jakimi drogi nabyta mamona...
Lecz w chwili śmierci głos się w duszy zbudzi
Gorszy od śmierci!... który już nie skona!...

Na cześć Mieczysława Romanowskiego.



Czy pomnicie męża o szerokiem czole,
Włos mu bujny skronie okolił w pierścieniu,
Jak dwie błyskawice dwa oka sokole
Miał, w piersiach mu grały: miłość i natchnienie.

Czy pomnicie jeszcze, wśród naszego grona
On serc ulubieniec i pan naszych myśli,
Jak pieśnią uderza o uspione łona
I słowo „Ojczyzna” na sercach nam kreśli?

Czy pomnicie, w naszej kiedyśmy małości,
Li szczęścia własnego chcieli chwytać marę,
To on nam wskazywał drogę powinności,
Jak żyć dla Ojczyzny przez trudów ofiarę.

O! ja pomnę dobrze: tak, to wczoraj było,
On przyszedł, serdecznie ścisnął moje dłonie,
Jam mu padł na pierś, jemu serce biło,
Poszliśmy walczyć w Ojczyzny obronie.

Jam go potem widział, gdy karabin w rękę
Trzymał, gdy sokolim wzrokiem śledził wroga,

Jak w obliczu śmierci, w świetle kul, wśród jęku,
Hymn dziękczynny nucił, hymn na chwałę Boga.

Widziałem go jeszcze, kiedy grzmiały działa,
Ziejąc błyskawice, w szarej dymów chmurze,
Jak mu pierś marzonych pieśni echem grała,
A teraz tłała szczęściem w rumieńca purpurze.

Tu już swoje pieśni widział w czyn wcielone,
O których wciąż marzył, toczył z Moskwą boje,
Nadzieją szumiały ponad nim wzniesione
Sztandary!... Wtem upadł... z rąk wypuścił
[zbroje.

Na pobojowisku widziałem jak swemi
Piersiami, by dziecię do swej matki łona,
Tak' on przytulony leżał do swej ziemi,
Nad nim twarz anioła stróża pochylona...

I tam już spi sobie... śniąc na polu czystem,
A cicho u głowy szumi mu kalina,
Już grób się umiał kobiercem kwiecistym,
I codzien mu nuci piosenki ptaszyna...

Lecz mu tam pomnika na grób nie położą,
Ani napisu: „Żył, umarł dla Ojczyzny”!
A kiedyś tam pługi grób jego rozorzą,
I kości wyrzucają, — tam będzie łan żyzny...

I cóż nam już biednym po Tobie zostało?
Czyliż zapomnienie na wieki pogrzebie,
Gdy się już rozpadło w grobie w proch Twe ciało,
Pogrzebie o wieszczu! rycerzu! i Ciebie?...

O nie! bo Twój pomnik z twardszego kamienia,
Niż marmur, wznosi się w niebo, do słońca,
Pomnik, to Twe pieśni, przyszłe pokolenia
Wciąż w nich będą czytać: „Wieszcz! — Pol-
[ski! — Obrońca!...

Twa pieśń znów naród, jeśli uśnie, zbudzi
Twe pieśni z serc zedrą samolubstwa żmiję
I ducha rozgrzeją, gdy go ból ostudzi,
W Twoich pieśniach żyć będziesz, jak w nich
[Polska żyje!...

Chorzelów 1866.



W I E R S Z

z powodu mordów dokonanych przez Moskali

w dniach 25. i 27. lutego 1861 r.

Wszechmocny Święty! ojców naszych Panie!
Usłysz nareszcie o pomstę wołanie
Tej krwi niewinnej, co tak dawno płynie
Z bezbronnej Polski! — Ona dziś już ginie!...
A Ty spokojnie patrzysz na to z nieba;
Czyż jeszcze więcej naszej krwi potrzeba,
Abyś w nicestwo postrącał szatany,
Wydarł ich szponom naród podeptany?!...
Naród męczeński — co jak Chrystus drugi
Na krzyż przybity — już wisi czas długi.
Mężni wyznawcy Twojej świętej wiary
Bylim gotowi do każdej ofiary,
Dla Twojej chwały, za Twe ołtarze.
A gdy wróg miotał na nas potwarze,
Gdy nas najeżdżał — palił — mordował —
Jarzmo nam wkładał, na śmierć knutował,
Tyś nas opuścił!... dał na krzyżowanie?!...
Chciałeś doświadczyć naszej wiary Panie?!...

Oto widziałeś, że my rozdeptani
Do dna ten kielich goryczy wypili,
A z drogi Twojej przecież nie zбочyli!
We łzach i we krwi już opadła siła,
Korona z cierni w skronie się nam wpiła,
Czyliż tych cierpień jeszcze jest za mało?!...
Toć się już wszystkim grzechom zadość stało!
Naród przecierpiał męczeństwo konania,
Duch Polski czysty! — tak, czysty! — ulata
Ku Tobie w niebo — jako śnieżna szata,
Czeka nagrody — czeka zmartwychwstania!
O! przybliź Boże ten wielki dzień trzeci!
Niech duch zwycięski znowu w ciało zleci!...
Przez łzy błagamy, przez krwi naszej morze,
Zmartwychwstań Polsko! — Przyjdź królestwo
[Boże!

Piątkowo (w Prusach królewskich) 1861.



DO IMIONNIKA PANNIE L. M.

Spoglądasz Polko na męki łożę
Płonące żarem, cierniem wysłane,
Przy którym błyszczą zbójckie noże,
Synów krwi rzeki huczą wezbrane:
To Matki łożę!.. na niem ta święta
W serdecznych bólach skonać nie może,
Jak drugi Chrystus na krzyż rozpięta!
O nie płacz sestro — to tryumfu łożę!...

Jej zmartwychwstanie już się przybliży,
Wnet ją zobaczymy w chwały koronie,
O Matko Polsko! z Twojego krzyża
Błogosławieństwa wyciągnij dłonie,
A wydrzem serca, i krew serdeczną
Wytoczym do dna, a dusze ciała
Wydamy wszyscy na mękę wieczną,
Byleś Ty Matko wolną powstała.

Drżycie zabójcy, zdzierce ludzkości,
Już wasza chwała, moc wasza pryska,
Za mordy ludów, zdzierstwa, podłości
Sądu bożego godzina bliska.

W górę ramiona! niech błysną miecze
Na bój ostatni z Polski wrogami.
Aż do Bałtyku niech krew pociecze
Do Czarnomorza płynie falami

Niech grzmi pod gwiazdy szczęk naszej broni!
Idziem zwyciężyć — lub zginąć z wiarą.
Nędzny i karli, kto łązy dziś roni,
I drży przed śmierci chlubną ofiarą.
Polsko kochana, wypogódź czoło,
Niech Ci nadzieją serce zabije!
Bo wnet usłyszysz okrzyk wokoło:
Zginęli kaci, Polska znów żyje!!...

Lwów 1863.



DWIE KOCHANKI.

Tyś mi gniewna moja droga?!
Żarem oka pytasz mnie,
Czy miłością oprócz Boga
Tylko dla cię serce tchnie?
Moja miłość, me ścisnienia,
To są, mówisz, twe pragnienia,
A ja o kimś jeszcze śnię!...

Twoja postać jak anioła,
Lica twoje to róż dwie,
Niebo patrzy z twego czoła,
Brylant płonie w twojej łzie!
Och! dla tego świat uroczy,
Kto mógł spojrzeć w twoje oczy,
Komuś rzekła: „Kocham cię!”...

Tyś mi „kocham” wydzwoniła,
Głos ten w sercu wiecznie brzmi,
W nim me szczęście! Moja miła
Słuchaj, jednak wyznam ci:
Choć bez ciebie trudnem życie,

To kochanka druga skrycie
W twych objęciach mi się śni...

Gdym na matki mej snuł łonie
Czarodziejskich marzeń rój,
Już mi nucił w smętnym tonie
Piosnkę o niej anioł mój.
On mnie ujął w swoje dłonie,
Niósł gdzie wieczna światłość płonie
I pokazał życia zdroj!...

I pod kirem piękną, bladą,
Ach! ujrzałem nagle ją,
Jak ją w grób choć żywą kładą!
O! poznałem ziemię mą.
Ona z wiarą się modliła,
Niepojęta modłów siła
W mojem oku błysła łzą.

I szły w niebo ciche pienia,
Anioł zbierał je w swą dłoń,
Uplótł w wianek jej westchnienia
I okolił nim mą skroń.
Zniósł mnie potem w jej ramiona,
Piers mą tulił do jej łona,
Rzekł: miłością dla niej płoń.

Dotąd słodkie jej ściśnienie
Czuję w każdym moim śnie,
Jej bolesne serca drżenie
Jeszcze drży w mej duszy dnie.

Od kolebki, od powicia
Dla niej biły serca bicia,
Do niej duch mój — myśl ma lgnie !

Tyś uroczą ma jedyną,
Jak wiosenny słońca wschód!
Przy twym boku zapomina
Serce bólów, duch na trud.
Chociesz marzeń ideałem,
Ja nad ciebie ukochałem
Moją ziemię i mój lud!...

Chorzelów 1866.



DO BRACI WYGNAŃCÓW.

Bóg z wami bracia, rodacy, tułacze!
Łza oko mroczy, kiedy o was myślę...
Nie jedno serce tu po was tak płacze,
Jak wam w tęsknocie zwróconym ku Wiśle.
Ta blada chmurka, co na zachód goni,
To ojców, matek, kochanek westchnienia,
Ten szelest wiatru, co wam w ucho dzwoni,
To są siostr, braci, przyjaciół życzenia!
Niech wam ich duszy opowiedzą dzieje,
Pamięć, tęsknotę, miłość i cierpienie,
I wiarę w przyszłość i szczęścia nadzieje:
Wszystkie uczucia, tylko nie zwątpienie!
Do was się niebo pogodnie uśmiecha,
Wam wolna ziemia pod nogi się ściele,
Miłosne piosnki roznoszą gór echa,
Wkoło was szczęście — dokoła wesele!
Czeczuj tęsknicie? o! czemuż myślami
Biegniecie wiecznie do tej ziemi biednej,
Co krew przelaną zmywa swemi łzami,
Nie zna od wieku chwili szczęścia jednej!

Czy żal wam dróg tych, co na Sybir wiodą?
Żal wam rusztowań i lodów podziemnych,
Co wczesną śmiercią zatrują pierś młodą,
Może żal knutów — i jęków tajemnych!?
Nad polską ziemią teraz grobów cisze...
I jęczy tylko jedna bólów struna,
Ponad nią ciemna rozpacz się kołysze,
A tę rozświeca dziś pożarów łuna!...
O bracia moi! wy to wszystko wiecie,
Przecież ku Polsce wyciągacie dłonie,
Bo szczęścia dla was na szerokim świecie
Niema, tylko tu — tu na matki łonie!...
Boście wy ojców syny nieodrodne,
Wyrosli w bólach — wy ból ukochali!
Takie uczucia bożej łaski godne,
Przez taką miłość Bóg Polskę ocali!...
Lecz nim się spełni Najwyższego wola,
Uczcie się wytrwać i pracujcie duchem,
By wam zaś lżejszą była ciężka dola,
Łączcie się z nami miłości łańcuchem.

Chorzeliów 1866.



PRACY A WIARY.

Boże Ty tchnij w zbolełe serce
Wytrwanie na nowy trud,
Roztlej ten żar, co wciąż w iskerce
W swej piersi Twój żywi lud.
Wiarę nam daj w tej zwątpień chwili,
Pchnij serca w szlachetny ruch,
Byśmy w swój czas nie marnie żyli,
By w walce nie upadł duch!
Cierpień to czas już przeszedł długi,
Więdliliśmy jak w skwarze liść,
Może przez wiek potrzeba drugi
Wśród bólów do celu iść?!...
Utkwijmyż wzrok tam, w nasze dzieje,
W ten wielki, ofiarny stos,
Wzniosły ich duch niech nas owieje,
Nie przebrzmi przestrogi głos...
Jeden tam rys, jak promień słońca
Przez wieki jasno się lśni,
Wszystko dać wraz, wytrwać do końca,
Gdy na kraj szły ciężkie dni.

Idźmyż na trud wspólnemi siły,
By dosnuć dziejową nić,
Czasy łez, skarg, już się prześniły —
.Dziś trzeba nam pracą żyć...
Burza dziś wre, narodem miota,
Chce w przepaść potrącić nas,
Niechże za ster pochwyci cnota,
Do wioseł my stańmy wraz.
Niech zniknie z serc rozpacz, zwątpienie,
Zaranie zabłysło nam,
Widać już ład... bliskie zbawienie,
Po trudach spoczniemy tam!....

Chorzelów 1866.



BURZA.

(SONET).

Ryczy na niebie burza, a chmur czarnych stada
Gnane wichrami huczą jak morskie bałwany,
I ziemia drży od gromów — chwieją się skał
[ściany,
A człowiek w modlitwie na kolana pada!...

Przeszła burza, gromy, ich echo już kona...
Słońce zda się podwójnym blaskiem znowu świeci
I cucąc zwiędłe kwiaty, świeże życie nieci,
Ziemia pełniej oddycha, do głębi wstrząśniona.


Również gdy nami burza przeciwiństw pomiecie,
Duszę naszą zatrwoży — i choć sercem bóle
Aż do wnętrza zaszarpia — miną one przecie:

Tylko z pogodnem czołem miejmy wytrwać wolę,
Gdyż po burzy pogoda nastaje na świecie,
I do szczęścia droga — idzie przez niedolę...

Lwów 1864.

PORANEK LETNI.

(KRAKOWIAK).

stała ze snu ziemia, błysły ranne zorze,
Trzody w pole pędzą, wieśniak zagon orze.
Pszczołka już przy pracy, miód po kwiatach
[zbiera,
A polna lilia w zdroju się przeziera.

Nad potokiem brzoza zwisa konarami,
Ciepły wietrzyk wieje, igra z jej listkami,
Rybka w wodzie pluska, motyl pieści różę,
Zwinna jaskółeczka buja po lazurze,

Już strzepał skrzydełka nasz śpiewak poranny,
I wzbił się ku słońcu do Najświętszej Panny.
I stąd „szczęść wam Boże!” już przez cały dzionek
Szczebiocąc, zasyła rolnikom skowronek.

Po liściu po kwiatach błyska w słońcu rosa,
Na łące kosiarza zabręczczała kosa.

„Dana, dana, dana!” choć pot zlewa czoło,
Przy żartach i śpiewie, pracować wesoło.

Złoci się pszenica, bujnie rośnie żyto,
I sady owocem pokryte obfite,
Wieśniak odkrył głowę, Bogu dzięki składa,
W koło biega dziatwy rozkoszna gromada.

Hyżo bieżą chwile... na południe dzwonią,
Z czoła pot robotnik otarł szorstką dłonią.
Spieszą wszyscy do chat przez zrżęte zagony,
I „Zdrowaś Maryo” słyhać z kaźdej strony.

Chorzelów 1865.



DO H.

Dziewico czysta Tyś mem marzeniem,
Które goniłem. gonię ze drzeniem...
Czyś nie jest tylko zmysłów złudzeniem?...
Tyś dla mnie zeszła jak ranna zorza,
Która swym blaskiem głosi wschód słońca,
Duszy mej duszo! gwiazdko ma hoża,
O! świeć mi w drodze życia do końca!
Dziewico wzniosła z Twą czystą duszą
Stój mi po drodze życia na straży,
Gdy mi źli ludzie serce wysuszą,
Niech mnie Twa dusza swą częścią darzy.
Aniele piękny — jam Twój na wieki,
Gdziekolwiek pójdę, to z Twym obrazem
W sercu i w duszy; przez życia spieki
Ja i Twój obraz pójdziemy razem.
On mi pociechą, osłodą będzie,
Do czynów wzniosłych popchnie mą duszę,
A dokąd pójdę, z miłością wszędzie,
Bo wszystkich dla Cię miłować muszę.

Nie długo żyję, mój Boże! przecie,
Już dużo cierpień żarło mą duszę.
Widzę swą drogę przykrą na świecie...
Pójdę nią dalej... choć serce skruszę,
Które mi mówi: Patrz! tam daleko...
Przez ciernie widać poświęceń ołtarz,
Z miłością w sercu przejść przez nie lekko,
Z miłości ogniem tym bólowi sproszasz.
Kochając Boga, ludzi, idź śmiało,
Siebie się zaprzaj, a dla narodu
Pracuj; czy dużo, czy zdziałasz mało,
Pewno nie doznasz już ducha głodu.
Popatrz! wysoko... cichy krzyż stoi,
Znak wielkich cierpień... boskiej ofiary!
Dzisiaj balsamem on rany goi,
Po wszystkie wieki doznając chwały!
Z wzrokiem wzniesionym na krzyż ofiary,
Z wielką miłością dla mej Ojczyzny,
W bliskość jej chwały nie pozbawion wiary,
Z wrogiem do walki pójdę; te blizny,
Które mi podle zadadzą cary,
Zniosę z pokorą, Bóg doda mocy!
Szczęśliwy będąc, że świat ten stary
Runie, dzień błysnie po ducha nocy!
Na życia długiej i przykrej drodze
Któż mnie umocni, wesprze, pocieszy?
I czym goryczy czarę osłodzę?
Któż, gdy upadnę, dźwignąć pospieszy!...

Ty tylko jedna zdołasz aniele
Ukoić życia mego cierpienie,
Lecz daj mi serce!... jeśli to wiele...
Daj mi przyjaźni chociaż wspomnienie!

Kraków 1860.



POJMUJESZ DLACZEGO?...

Jak róża wśród kwiatów wianka
Usiadło dziewczę obok kochanka.
Szczebiocze, nuci i splata wieniec,
Choć szczęśliw przy niej... smutny mło-
[dzieniec!


Mój luby, jak tu sercu uroczo,
Wśród kwiatów, wśród pól zieleni!
Patrz jak to ptasze wzłata ochoczo
Do słońca jasnych promieni.
Swoboda, radość, płasą w około
W wiośnianej szacie, i mnie wesoło.
Ach! i mnie serce bije radośnie,
Opartej na twem ramieniu,
O! tak śnić z tobą wiecznie o wiośnie
I umrzeć w twem uściśnieniu!...
Lecz skąd zaduma na twojem czole,
Skąd ból ten, jasny sokole?...
Piękna jak kwiaty, co trzyma w dłoni,
Na jego piersi dziewczę się skłoni...
Szczebiocze, nuci i splata wieniec,
Choć szczęśliw przy niej... smutny mło-
[dzieniec.

On czasem słuca... nie słuca... marzy,
Smutek i zachwyty na jego twarzy
Grają; kochankę tuli na łonie,
A jednak boleść w oczach mu płonie.
Ach! od tych kwiatów, od cudnej błoni
Odwróć twe oczy na chwilę.
Tam, popatrz luba! w dalekiej toni
Krzyż... widzisz... tam na mogile?
Przy krzyżu stoi słup szubienicy,
Tam nasi spią męczennicy!...
Patrz na te mury czarne, tam inni,
I tym już zagasło słońce,
Giną w katuszach, chociaż niewinni,
A jest ich... Boże!... tysiące!...
Teraz więc pojdziesz piękny aniele
Czemu radości z tobą nie dzielę?!...
Umilkł, dziewica mu zapłoniona,
By ukryć łezki... padła w ramiona.
Bólom się jego już nie dziwiła,
O! bo i ona Polką też była!

Chorzelów 1866.



Do panny Żeliszawy S.....

 siostro miła, z Twojego czoła,
Z Twojego krasnego lica,
Srebrzysta jasność świeci dokoła,
O, boś Ty polska dziewica.

Miłość Ojczyzny tli w Twojem oku,
A we łzie, która w niem tonie,
Uśmiech tak igra, pełen uroku.
Jak gwiazdka w chmurki osłonie.

Chociaż Ci Polska bólów udziela
I sączy smutek do łona,
To młodość na Twe śnieżne ramiona
Zarzuca szatę wesela.

Przed Twoim wzrokiem chyliłm spojrzenie,
Drży w sercu śpiew Twojej mowy,
Na Twoje jedno ręki skinienie
My pójdziem po wawrzyn nowy.

Dziewice polskie, z waszego łona
Ożywczę płyną strumienie,

Z popiołów staje wiara zgaszona
Na jedno wasze westchnienie.

Wy podłych depccie — uśpionych cućcie,
Wytrwałym dajcie ochłodę,
Upadłe męstwo, cnoty obudźcie,
Zniszczoną kojarzcie zgodę.

O! dalej siostró, nie tracąc wiary,
Postępuj Polki cnej drogą;
Bóg Ci policzy Twoje ofiary,
Które do szczęścia Polski pomogą.

Pokrewny duszą pójde w Twe ślady,
Dla Polski żyć i umierać!
A gdy wśród cierni upadnę blady,
Siostró ma, zechciej mnie wspierać.

Chorzelów 1866.



ZAPUSTY.

Wesoło! wesoło! brzęknijmy w puhary,
Rumieńcem twarz blada, twarz trupia niech
[spłonie,
Toć przeszłość i przyszłość, wszystko głupie
[mary —
Lecz rozkosz jest naszą! w niej serce niech tonie.

Ochoczo do płasów, niech zabrmi muzyka,
Hej w koło! na piersiach, przy ustach kochanki!
Cyt!... z lochów podziemnych głos jakiś prze-
[nika?...
Hulajmy!... do taktu zabrząkły kajdanki.

Już wino gra w żyłach, drżą w sercu płomienie,
Nadobne ramiona czekają z rozkoszą!...
Cóż to? popatrzcie... otwarte więzienie?...
Użyjmy! — z pod knutów już więźnia wynoszą.

A teraz do stołów, niech złoto zadzwoni,
Niech zawre znów życiem pierś wyschła i pusta,
Już więzień u słupa... kat stryczek ma w dłoni.
Ach grajmy! — już piana mu wyszła na usta.

Raz jeszcze wesoło w puhary spienione
Rozkosznie nad grobem męczeńskim brzęknijmy!
I dłonie z kochanką lubieżnie splecione
Do serca ją tuląc, hulajmy!... i pijmy!...

Kraków 1867.



BŁOGO MI BOŻE!

Błogo mi Boże! Ty dla mnie złociste
Słońce zapalasz, codziennie na wschodzie,
Roztaczasz niebios błękity przeczyste,
Piękność w przyrodzie,
Że się nią dusza nasycić nie może,
Błogo mi Boże!

Jak kwiat wiośnianą rosą upojony
Otwieram serca i duszy kielichy
I pragnę ludzkość utulić ramiony,
Próżeń wszej pychy:
Gdy przed wielkością Twoją tak się korzę,
Błogo mi Boże!

Jak gdy do matki przygarnięta łona
Drobna dziecina czuje rozkosz nieba,
Tak moja dusza woła zachwycona,
Nic mi nie trzeba!
Żeś zawsze bliski w świata wszechprzestworze,
Błogo mi Boże!

Po polskiej ziemi, uroczej wdziękami
Przyrody cudnej, wzrok mój płynie błogo,
Tulę się do niej, objąłem rękami

Matkę mą drogą:

Że mi wróg żaden jej wydrzeć nie może,
Błogo mi Boże!

Chociaż ją przemoc rozdarła na ćwierci
I pragnie zgasić jej życia ogniska,
A ona przecież wydarła się śmierci

I życiem tryska: —

Że w zmartwychwstałej mą głowę ułożę,
Błogo mi Boże!

Choć mi nie wniosą pomnika na grobie,
Choć pamięć moja w zapomnieniu zgaśnie,
Przecież ma dusza rozplyniona w Tobie

W spokoju zaśnie:

Że mnie zagrzebią na polskim ugorze,
Błogo mi Boże!

Żyję w rodaków ukochanych gronie,
Ich dzielę radość, nadzieje i troski,
Dlatego szczęście, zachwyt w mojem łonie,

Spokój jej boski!

Że pośród braci żyję, myślę, tworzę,
Błogo mi Boże!

Że znam Twe dzieła, o Stwórcu wszechświata,
Wiem o istnieniu nieśmiertelnej duszy,
Że z więzów ciała duch do Cię ulata,
Gdy je śmierć skruszy:
Nieśmiertelności że przeczuwam zorze,
Błogo mi Boże!

Rzeszów 1890.



Sanna wśród śnieżnej zamieci.


Choć wichur huczy i kłębamia toczy
Kurzawę śniegu, chłodząc moje oczy,
Smaga po twarzy, krew w mych żyłach ścina,
Nie błyszczy żadna gwiazda na błękicie
Nieba, to jednak szczęścia ma godzina!
Czy słyszysz luba głośnie serca bicie
Śród wichru, śniegu, to taka czarowna
Dziś noc wiośniana! Rozkosz niewymowna
Spływa w mą duszę, przenika do głębi
Mą istność całą, wichur nie oziębi
Dziś tego żaru, co w piersi goreje,
Niecąc rozkoszy i szczęścia nadzieje.
Ty jesteś przy mnie, Ty! o Elli miła!
Trzymam Twą rączkę i czarowna siła
Wstrząsa mem sercem Tyś mojego ducha
Stała się częstką i z rozkoszą słucha
Me biedne serce Twojej duszy mowę,
Twój duch dziś tworzy mej duszy połowę.
Szalejcie wichry, wy śniegu tumany
Chłószczcie mnie w oczy, cóż mi dziś po wiośnie,
Co mi po gniazdach, gdy serce radośnie

Drży, potok uczuć szalony, wezbrany
Unosi duszę, tam, do błękitu
Niebios! kiedy doznaję zachwytu
Jakim się cieszą szczęśliwi anieli
U tronu Boga! O! kocham Cię Elli!
Tuląc Twą rękę jakże mi jest błogo,
Gdy pierś drży przy Twej, gdy mam Ellę drogą
Zapomnę świata, siebie, ludzi!
I strach mi myśleć, czyli mnie nie zbudzi
Dziś rzeczywistość, że to jest złudzenie
I mój serca zachwyt i Twej rączki drżenie,
Że to jest mara, którą Bóg człowiecze
Serca pociesza, a która uciecze,
Kiedy sen minie! Hej wichry, zamieci
Szalejcie wkoło, chociaż mi nie świeci.
Gwiazdeczka żadna, ja przecież przeżyłem
Godzinę szczęścia, bo przy Tobie byłem!
Niech Ci stróż anioł swe skrzydło podścieli
I ukołysz na białej pościeli
Twą główkę do snu, a Ty śnij o niebie,
Kiedy ja czuwam, tworzę, kocham Ciebie.

Rzeszów 1889.



DO ELLI (żony).

 najmilejsza, moja słodka Elli,
Czy mi Cię znieśli na rękach anieli
Z błękitów nieba, — czyli dobra wróżka
Dotknęła różdżką Twojego serduszka,
Budząc w niem dobroć, wielką niewymowną,
To kwiecie boskie, tę lilię czarowną
Duszy, tak piękną — chęcią poświęcenia,
Co dzieci ziemi w anioły zamienia!
O jakżeś dobra, jak jesteś wspaniała,
Żeś strudzonemu Twą rękę podała,
Iż zawierzyłaś jego uczciwości,
O! — tej dobroci, — Herub Ci zazdrości!
O pełna wdzięku, moja słodka Elli,
Ty nie wiesz jak się me serce weseli,
Jak mi jest błogo, gdy spojrzę w Twe oczy,
Gdy mnie zachwyci Twój uśmiech uroczy!
Gdy w mojej dłoni drży Twa rączka biała,
Gdy wspomnę Elli, żeś Ty moją cała.
O Elli droga, aniołów aniele,
Dziś Twój niewolnik, u nóg Twoich ściele
Mą głowę, me serce, mą duszę,
Bo kochać Elli, bo wielbić Cię muszę!

Czemuż zawistny, o czemuż los srogi
Nie dał mi skarbów rzucić Ci pod nogi!
Lecz pocóż — myślę, — Ty wolisz Aniele,
Że z Tobą serce i duszę podzielę,
Że z pod nóg Twoich będę zmiatał pyły,
Na ręku nosił — Ciebie — skarbie miły.
O Elli miła, dobra, słodka Elli,
Ciebie mi z nieba przynieśli anieli.



MA ŻONA!

Kiedy ma dusza marzy i śpiewa,
Ona mi łaje, — ona się gniewa.

Któż to jest ona?

Toć moja żona!

Gdy w profesorskiej całej powadze
O spraw publicznych rozwoju radzę,
Już rozsierdzona, —
Gniewa się żona! —

Serce ogarnia obawy drżenie,
Kiedy przyjąć idzie na posiedzenie:
Nieuniknione
Jest gniew mej żony!

Gdy cię przygnębi troska głęboka,
Gdy człek w kasynie zagra taroka,
Próżna obrona:
Złaje cię żona!

Gdy się pokrzepisz lampeczką wina,
To już nieszczęsna twoja godzina,
Jesteś zgubiony:
Unikaj żony!

Lecz mimo tego serce ci puka,
Gdy ujrzysz żonę, — to jej już sztuka!
I schylisz skronie
U nóg twej żonie!

A więc pamiętaj mój łysy — stary,
Ażebyś w niczem nie przebrał miary:
Życiem strudzony
Czmychnij do żony!

Rzeszów 1891.



DO ELLI...

Gdybym ja królem był,
Potężnym ludem dziś władał,
Jeszcze bym Ciebie czcił,
Koronę na Twą skroń wkładał.

Gdybym ja skarby miał,
Perły, brylanty i złoto,
Jabym je do nóg Twych stał
Z królewską iście szczodrotą.

Gdybym posiadał tę moc
Słońcu złociste wziąć blaski,
Jabym spowijał co noc
Ciebie w tęczowe słońc brzaski.

Gdybym ja szczęścia zdrój
Mógł przelać w serduszko Twoje,
To jabym dał — o Boże mój!
Wszystko i szczęście dał swoje.

Gdybym nad gwiazdy mógł wznieść
Ciebie w wszechświata przestworze,
Na klęczkach niósłbym Ci cześć,
Uwielbiał Ciebie w pokorze!

Gdybyś żądała dziś: — „Daj
Życie swe w mojej potrzebie”,
Dałbym Ci i czułbym raj,
Bo kocham — o Elli! Ciebie!

Rzeszów 1899.



ZACHWYT DO ELLI.

Gej śliczna główka na wezglowiu leży,
Ona spoczywa snem błogim uśpiona,
Taka czarowna w śnieżystej odzieży!
Anioła stróża postać pochylona
Czuwa tam nad nią i szepce do ucha:
O śnij siostrzyczko, dziś rajskie marzenia
Niech Cię kołyszą, wiodą Twego ducha
W świat ideałów, w krainę natchnienia.
O spij — o śnij — uroczych marzeń rój,
O! Ty mój raj, — słodczy boskiej zdroj.
Patrz tu — tu w pierś, — co kocha szalem Cię,
Tyś tam — ja sam, — bez Ciebie dusza schnie.
O! chwytam-Ciebie w duszy mej ramiona
I pierś gorącą do Twojej piersi tulę,
Na Twoich ustach — ma dusza spragniona
Zawisła, — kocham bez granic Elżulę!
A Ty! o lęk! czy w Twoim dzisiaj śnie
Choć raz — w tę noc wspomniałaś — Elli mnie?..

Rzezów 1889.

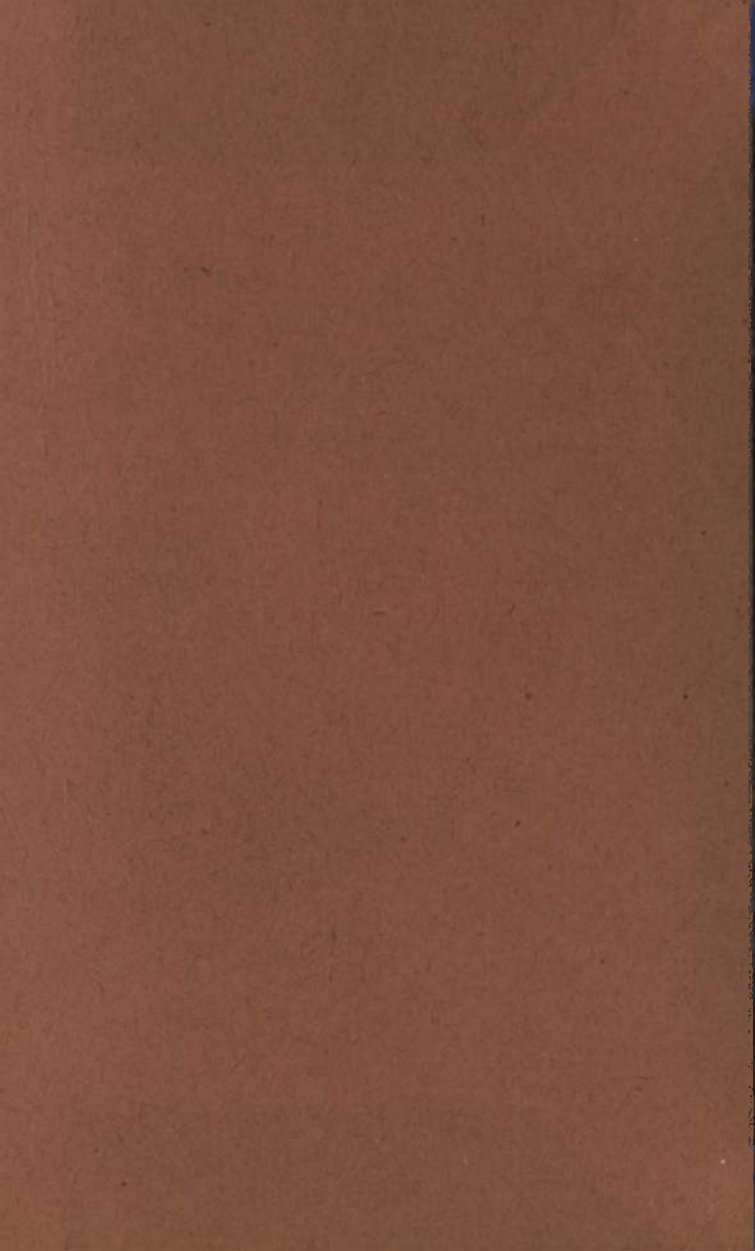
PRZEPROSZENIE

(ELLI).

Kiedy dotknąłem końcem mojej ręki
Twej schludnej, czystej dziewiczej sukienki,
Tyś odepchnęła moje drżące ręce,
Jakbym chciał zetrzeć pył na Twojej sukience.
Czym Cię obraził? Czy Ty sądzisz może
Żebym był zdolny, — O przebacz Ci Boże! —
Płonać ku Tobie nieczystym zapalem,
Był zdolny Ciebie — obrazić choć szalem
Swej namiętności?! — Ty mnie nie znasz jeszcze,
Mnie wstyd już wtenczas, gdy Twą rączkę
[pieszczę
Bieluchną, gdy w Twe patrzą lico
I tchnieniem swoim — obrażam dziewicę.
Więc przebacz Elli — żem ujął ramieniem
Twą kibić wiotką i ścisnął ze drżeniem.



BIBLIOTEKA
UMCS
LUBLIN



Biblioteka Uniwersytetu
MARIII CURIE-SKŁODOWSKIEJ
w Lublinie

A 17995

BIBLIOTEKA U. M. C. S.

Do użytku tylko w obrębie
Biblioteki



1000171872